

ANTONI GAŚSIOROWSKI (Puszczykowo)
<https://orcid.org/0000-0001-5126-256X>

Nielatwa sztuka wydawania pamiętników

[Tertulian Stablewski, Pamiętnik z Zakopanego 1956-1968, opr. Łukasz Jastrząb, Polska Akademia Nauk Biblioteka Kórnicka, Kórnik 2020, ss. 596.]

I

Autor, Tertulian Stablewski (1901-1973) wywodził się z wielkopolskiej rodziny ziemiańskiej. Przed ostatnią wojną jego rodzice byli właścicielami Szlachcina pod Miłosławiem. On sam, najpierw uczeń benedyktyńskiej szkoły w bawarskim Ettal, potem student sztuk pięknych w Monachium, gospodarował przed 1939 r. w majątku rodziców. II wojnę spędził w domu swego stryja w (pod)poznańskim Antoninku. Po wojnie osiadł w „kwaterunkowym” pokoiku w Zakopanem, gdzie wegetował i – prowadząc egzegezę ciągle modnych w inteligenckich kręgach najrozmaitszych przepowiedni – czekał na trzecią wojnę światową, słuchał miejscowych plotek, wreszcie uprawiał malarstwo (Wydawca, s. 10, tę ostatnią działalność nazywa „malowaniem obrazów i portretów”). W miarę regularnie prowadził też dziennik – dziś świadectwo zarówno czasów minionych, jak i – może przede wszystkim – obraz formacji intelektualnej wywodzącego się z kręgów ziemiańskich polskiego inteligenta połowy XX stulecia.

Omówienie treści wydanego ostatnio dziennika (tytuł książki: Pamiętnik z Zakopanego, jest autorstwa Wydawcy) to zadanie dla historyka czasów współczesnych. Niniejsze uwagi dotyczą tylko edycji: sposobu, w jaki dziennik Stablewskiego został przygotowany do druku i wydany, a więc: opisu podstawy wydawniczej, staranności odpisu i prawidłowości odczytów oraz aparatu wydawniczego, tj. wstępu, przypisów i indeksów. To katalog czynności obowiązujących każdego wydawcę źródeł, od przekazów starożytnych, po współczesne. Czynności wykonywanych wedle ściśle ustalonych zasad, ustalonych przez odpowiednią instrukcję wydawniczą lub skodyfikowanych i podanych do wiadomości przez wydawcę. W zakopiańskim Pamiętniku Wydawca tych zasad, jeżeli je miał, nie upublicznia.

Edycję rozpoczyna bardzo oszczędne „Słowo wstępne” (s. 9-14). Prawie zupełnie pozbawione jest ono informacji o osobie Autora. Być może Wydawca sądzi, że wystarczą informacje zawarte w wydanych kilka lat wcześniej (zob. niżej) dziennikach Stablewskiego relacjonujących jego funkcjonowanie w Wielkopolsce okresu okupacji hitlerowskiej. Opisu podstawy wydawniczej w wydaniu również właściwie brak. Dowiadujemy się tylko, że rękopis został zakupiony od spadkobierców

Autora przez Bibliotekę Kórnicką w 1977 r. i liczy 1158 kart zapisanych atramentem. Wydawca pisze, iż „pismo jest bardzo niewyraźne [co to znaczy? – AG], jego odczytanie wymagało poświęcenia dużej ilości czasu” (s. 13). W wydaniu brak reprodukcji choćby jednej przykładowej karty, nie zaznaczono też paginacji rękopisu; wydaje się zresztą, że rękopis nie ma dotąd jednolitej bibliotecznej paginacji (a właściwie foliacji)¹. Na okładce wykorzystano anonimowy fragment bardzo czytelnego pisma – jest to reprodukcja duktu Autora pochodzącego jednak nie z tu omawianego dziennika. Co najważniejsze jednak: Wydawca nie przeprowadził analizy rękopisu, stanowiącego podstawę niniejszej edycji. Nigdzie nie znajdujemy informacji, czy jest to oryginał diariusza, pisany (codziennymi) etapami, czy też owoc późniejszego przepisania pierwotnego dziennika, bądź notatek, przepisania być może połączonego z korekturami (tak uzupełnienia, jak i pominięcia? itp.). Nie wiemy też, czy odpis podstawy wydawniczej sporządzony dla potrzeb niniejszej edycji został skolacjonowany z podstawą. Wcale liczne błędy odczytu i opusłki pojedynczych wyrazów wydania zdają się świadczyć, że odpisu nie skolacjonowano². Taka konstatacja nakazuje szczególnie ostrożne podchodzenie do odczytów Wydawcy. Wiele z nich (wyżej tylko przykładowo wymienionych) jest błędnych.

Na opusłki i błędne odczyty nakładają się w wydaniu Pamiętnika kłopoty językowe – od języka polskiego do języków obcych. Zaczniemy od polskiej ortografii. Wydawca informuje, iż stara się „zachować oryginalną stylistykę i gramatykę autora, poza wpadkami ortograficznymi” (s. 14), ale nie określa, co uważa za owe „wpadki”. Starania owe są jednak niezwykle. Zdumiewa powszechne w książce rozłączne pisanie słów, które słowniki ortograficzne nakazują pisać łącznie, jak w wydaniu: gdzie nie gdzie³, nie jaki i nie jakiś, nie wiele, o deń, pół inteligencja, skąd inąd, z resztą, że by, eks burżuazja, na prawdę, dla nie go. Początkowo podczas lektury wydania byłem skłonny sądzić, że to uchybienia Autora, którego polszczyzna przechodziła rozmaite etapy kształcenia. Po zaglądnięciu do rękopisu zmieniłem zdanie (kazus wspomnianego wyżej słowa gdzieindzie) – wadliwa pisownia jest w znacznej mierze tworem Wydawcy, który psuł słowa napisane poprawnie przez Autora. Mamy też do

¹ Nie ma jej przynajmniej skan dziennika Stablewskiego, z którego miałem okazję korzystać, własność PAN Biblioteki Kórnickiej. Istnieje tam tylko foliacja wprowadzona przez Autora: numeracja kart, rozpoczynająca się z każdym(?) rokiem od k. 1.

² Próbnie skolacjonowałem ze skanem rękopisu stronę 17 wydania (zapisy z 23 XI 1956 r.). Oto wyniki: Brak w wydaniu odautorskiego tytułu: „Notatki z października 1956 r.” Przed „anno 1830” brak słowa „aktualne”. Zamiast „budowy jaki” jest: „odbudowy, jak”. Nie „choć tlejące”, a „dotąd tlejące”. Nie „ale przypuszczalnie”, a „acz przypuszczalnie”. Nie „bez względnie korzystnego”, a „lecz względnie korzystne” (błąd bardzo istotny, jako że i wypacza opinię Autora na temat układu Gomułki z ZSRR, i narusza zasady ortograficzne). Po słowie „granicami” brak słowa „jedynie”. Zamiast „Bismarck kiedyś”, jest w podstawie: „Bismarck gdzieś”, „Pożyczki” są w narracji Autora „dotąd” nie „stąd” „odmawiane”. U Autora są „konsensusy”, nie zaś, jak chce wydanie: „koncesy”. Rodzaj i liczba tych uchybień (na jednej stronie druku!; kolejne nie są lepsze) wskazują jasno na stosunek Wydawcy do pierwszego etapu procesu wydawniczego, jakim jest skopiowanie podstawy wydawniczej i następnie skolacjonowanie z nią odpisu.

³ Taki passus np. w wydaniu, s. 54. W rękopisie jest poprawnie, jako jedno słowo: gdzieindzie!

czynienia, już w przypisach Wydawcy, z błędnymi odmianami i z częstymi niezgodnościami przypadków bądź rodzajów w zdaniu, jak np. na s. 83 (przypis): „chodzi o scenografkę – – teatralnego”, czy s. 345 (przypis): o „Orlęcie Lwowskim”, czy np. frazy: „graniem jego sztuk poświęcił swe życie zawodowe” (s. 361, przypis), „obronę podjął się Burak-Gajewski” (s. 391), „pokoleń, które będą szczęśliwsi” (s. 426), „ta bytność” (s. 498), „takich krętaćta” (s. 505). Mamy wreszcie w odczytach tekstu tajemnicze słowo „nurowisz” (s. 436 i 502), którego Wydawca nie objaśnia, snadź uważa za ogólnie znane – zamiast „nuworysz” (Stablewski pisze jeszcze w rękopisie „staroświecko”, z francuska: nuworisz), podobnie określenie: „mój kontamporen”, zamiast „kontemporan” (‘współczesny’; s. 119 i 154; słowo wywodzące się nie od tamponu, a od łacińskiego czasu, *tempus*, *contemporalis* i *contemporaneus* poprzez francuskie *contemporain*), przypominające głośne niedawno werbalne wariacje na temat słowa hekatomba, w ustach – że użyję ortografii Wydawcy – nie jakiego polskiego polityka.

Gdy Autor pisze o wielkim procesie sądowym wytoczonym niemieckim zbrodniarzem wojennym, używa powszechnego w jego epoce określenia „proces monstre”, które pamiętam z czasów, gdy francuszczyzna stanowiła jeszcze i w Polsce *lingua franca*. Wydawca objaśnia to (s. 248) jako „proces potwora”. Takie samo określenie zanotowane ręką Autora, że bawił na „przyjęciu – monstrze” (s. 328) na szczęście nie skutkuje u Wydawcy potrzebą zaopatrywania w komentarz, że to przyjęcie (u?) jakiegoś potwora. Dziś młodsze pokolenie Polaków, nad francuszczyznę przenoszące (równie mu nieznaną) grekę, mówiloby o mega procesie i o mega przyjęciu⁴. Określenia „by muc” (s. 375), „pokuł nożem” (s. 437) czy „wywarzanie” drzwi (s. 520) pozostawiam bez komentarza, nie wierząc jednak, że to „wpadki ortograficzne autora”. Jeżeli jednak tak by było, to obowiązkiem Wydawcy, firmującego swoim nazwiskiem edycję, było skorygowanie takich zapisów. Porażają też i przerażają objaśnienia Wydawcy, że słowo francuskie oznaczające rozmowę (s. 151) to „con-rezsation”, podobnie, że „vie romancie” (s. 469) to po francusku, że Montparnesse (s. 171) to nazwa dzielnicy Paryża, czy, podobnie, że słowo „ressentiment” (s. 211) wywodzi się z języka niemieckiego, a porzekadło „qui vivra, verra” (s. 62) to jest tekst łaciński. Itd., itd.

Podobnie z nazwiskami: Halszka „Szołowska” (tekst, brak objaśnienia przypisem, indeks), to oczywiście Halszka Szołdrska (1909-1992)⁵, od dawna mająca swój biogram np. w Polskim słowniku biograficznym. Wańkowiczównę Autor nie nazwał w tekście „Wańkiewiczówną” (s. 112). Góral „Batz”, z rodziny właścicieli Małej Łąki w Tatrach (s. 459, 460, indeks), to oczywiście Budz. Nie „Korniłowiczowejka” (s. 465), a Korniłowiczowa. Pominięty w indeksie i w przypisach niejaki „Flar” (s. 78) i jego żona, nazwana w tekście i w indeksie „Filasową”, to Alfons Filar (w rękopisie nazwisko zapisane poprawnie), zakopiański milicjant, a potem dyplomata PRL i historyk, z żoną, Filarową. Kierownik schroniska na tatrzańskiej

⁴ Czyżby w kórnickich zbiorach bibliotecznych brakowało francuskiego słownika wyjaśniającego, że w tym języku słowo *monstre* funkcjonuje jako rzeczownik, ale także, potocznie, jako przymiotnik: ‘ogromny’. ‘potworny’. Por. w języku polskim określenia typu „potworny ból”, „potworny strach”, „potworny kawał drogi”, ale także np.: „strasznie cię Kocham” itp.

⁵ Poprawne nazwisko Szoldrskiej jest w rękopisie napisane bardzo wyraźnie!

Hali Gąsienicowej w połowie XX wieku to Ryszard Drągowski, nie „Dręgowski” (tekst, przypis i indeks). Zakopiański lekarz „Bodański” (tekst nie opatrzony przypisem⁶, indeks), to lekarz Leon Bocheński (w rękopisie poprawnie), wymieniany też w tym samym kontekście w innym miejscu Pamiętnika. Taternik Roman „Bebek” nosił nazwisko Bebak. Nazwisko „Boniker” (tekst i indeks) to najpewniej zniekształcone nazwisko Roniker (Ronikier). Generała Tadeusza Bór-Komorowskiego Wydawca nazwał i w przypisie, i w indeksie, Borem-Komorskim. Sąsiad Autora nosił nazwisko Kotarba, nie Kotarka (jak na s. 217; w indeksie jako osobne byty). „Ankiewicz” w tekście (s. 324) to oczywiście Ankwicz (tak, dobrze, w przypisie i w rękopisie!⁷). „Erytierka” (s. 329) to zapewne rentierka. „Wodna przepuklina” (s. 365) to pewnikiem błędny odczyt terminu dziś już nieużywanego w medycynie: wodna puchlina itd., itd.

Podobnie z nazwami miejscowymi i fizjograficznymi: „Kamień” Podolski (s. 425) to chyba Kamieniec Podolski, wieś „Botułów” (s. 456) to najpewniej podzakopiański Ratułów. Jezioro w słowackich Tatrach to nie „Strebskie” (tekst), ani „Szczerbskie” (przypis), a Szczyrbskie Jezioro (Pleso). Wzgórze „gnincum” w Budapeszcie (s. 389) wiedzie zapewne żywot od Aquincum. Osobny problem stanowią w naszej edycji stare nazwy – tak miejscowe, jak i osobowe. Wydawca uważa, że stare nazwy miejscowe, o brzmieniu nie zawsze zgodnym z aktualnymi, należy w autorskim tekście modernizować, podobnie egzotyczne nazwiska „nowocześnie” transkrybować. Tylko tytułem przykładu wskażmy na leżącą nieopodal Szlachcina wieś, niegdyś własność generała Jana Henryka Dąbrowskiego: Autor pisze o owej wsi swych sąsiadów Winnogóra, i odmienia: w Winnogórze itd. Wydawca przerabia nazwę na rzekomo dzisiejszą nazwę: Winno Góra, nie informując o zmianie autorskiego tekstu, przy czym myli się, bowiem dzisiaj nazwa wsi brzmi: Winna Góra (zbitka Winno Góra jest językowo niedobra). Inny proceder spotykamy i w nazwach osobowych: władca Chin, nazywany i pisywany w Polsce w latach pięćdziesiątych i później Mao Tse-tungiem (albo nawet, jak w rękopisie Stablewskiego, Mao-Tse-tungiem), otrzymuje od Wydawcy w tekście rzekomo odautorskie określenie (zgodnie z dzisiejszą transkrypcją): Mao Zedong, które powinno się pojawić dopiero w wydawniczym przypisie. Czytelników, mniemających (podobnie jak ja, zanim sprawdziłem w rękopisie), iż Autor bardzo wcześnie wykazał się umiejętnością właściwej transkrypcji nazwiska, muszę rozczarować⁸.

⁶ Postacie, których nazwiska zostały zniekształcone podczas sporządzania odpisu, przeważnie nie mają w wydaniu przypisów identyfikacyjnych, bo i trudno byłoby te formy sensownie objaśnić. A wystarczyłoby sprawdzenie w podstawie wydawniczej poprawności odczytu!

⁷ Kazus Józefa Ankwicza wart jest tu specjalnego potraktowania jako typowy dla omawianej edycji. Czytamy mianowicie w tekście wydrukowanej książki o targowiczanie „Ankiewicz”. Wydawca tworzy przypis, objaśniający, kim był targowiczanie Ankwicz, ale nie zajmuje się rozbieżnością w brzmieniu nazwiska z tekstu i nazwiska w przypisie. Gdyby zadał sobie pytanie, skąd owa rozbieżność i zaglądnął powtórnie do rękopisu, odkryłby, że Autor napisał poprawnie: Ankwicz, a różnica zapisów jest po prostu wynikiem pomyłki kopisty, pomyłki, którą należało usunąć z tekstu w „trybie” korektorskim.

⁸ Nie wiemy, skąd Wydawca czerpał informacje zawarte w tatrzańskich przypisach, brak w nich bowiem podawanych zazwyczaj w tego typu wydawnictwach odnośników do literatury,

W niezgodzie z zaleceniami polskiej pisowni pozostają końcówki liczebników porządkowych: „do 8-miu godzinnego” (s. 195), „w latach 60-tych” (s. 263), „o 9-tej”, „o 15-tej” i inne, liczne tego typu. Pozostaje też w niezgodzie z tymi przepisami interpunkcja, bardzo często szwankująca. Wcale też często błędne odczyty zmieniają sens zdań – tylko tytułem przykładu spróbujmy (za rękopisem) „dobrego rolnika” na s. 203 zastąpić w druku „drobnym rolnikiem”, a na s. 518 w zdaniu „nielegalny handel, który umożliwia egzekucję” ostatnie słowo zamienić na: „egzystencję”.

Niekorzystnego obrazu wydania dopełniają liczne błędy literowe edycji – znów tylko tytułem przykładu: da partii (s. 278, zamiast: do), gry (s. 280, zamiast: gdy). Świadomość powszechności występowania tych błędów sprawia też, że nie wiemy, czy np. fraza (s. 148) „O Pia Górskiej” to błąd literowy czy uchybienie zasadom odmiany imienia. Obserwujemy ponadto bardzo częste, idące w setki, gubienie liter w słowach lub między słowami. Niekiedy takie opustki dają efekt komiczny, jak np. na s. 351, gdzie zgubiono c: „wspomnienie o Piłsudskim żyje w serach” Polaków. Często giną też polskie znaki diakrytyczne (zamiast ą, ę, widzimy a, e) itd.

To dalekie od kompletności listy licznych błędów. W olbrzymiej większości nie są to błędy Autora, skądinąd poligloty, dobrze znającego nazwiska swoich krewnych, a zapewne nieźle i swych zakopiańskich „kontemporanów”. Tylko niektóre z tych błędów zdołałem potwierdzić w podstawie wydawniczej – jest tam naprawdę błędnie „Celtissime pater” (s. 168) zamiast Celsissime..., jest wicepremier ZSRR „Lisienko” zamiast Lesieczko (s. 163)⁹, są inne uchybienia w zapisach. Większość to jednak błędy Wydawcy, który wadliwie odczytywał rękopis, a miał ponadto obowiązek modernizować ortografię, korygować (bądź choćby sygnalizować) inne ewentualne błędy Autora. Wydawca prezentuje tu szerokie spektrum ignorancji – od nieumiejętności odczytania dwudziestowiecznego rękopisu i nieświadomości konieczności kolacjonowania, poprzez rzekomą znajomość górskich technik wspinaczkowych (przypis na s. 394, niepotrzebny zresztą, o „odpięciu się haka zjazdowego”!), aż po wspomniane niedostatki na niwie polskiej ortografii i interpunkcji. Ważkie miejsce wśród twórców tej niechlubnej listy zajmuje też osoba wprowadzająca tekst do komputera bądź formatująca, osoba stawiająca chyba pierwsze kroki na tym polu¹⁰.

jak np. słowniki biograficzne, herbarze czy encyklopedie, chociażby tutaj Wielka encyklopedia tatrzańska Z. Radwańskiej-Paryskiej i W.H. Paryskiego, objaśniająca wiele osób, nieobjaśnionych bądź objaśnionych błędnym przypisem przez naszego Wydawcę. W encyklopedii Paryskich znajdziemy np. poprawne biogramy Bocheńskiego, Drągowskiego czy Filara, podobnie hasło dotyczące Szczyrbskiego Jeziora.

⁹ To sprawa nietypowa – rękopis ma: „niejaki Lisienko”, ale Wydawca, uzbrojony w (jak mawiał Jerzy Topolski) „wiedzę pozaźródłową”, widzi w rękopisie poprawny zapis: Lesieczko, taką formę umieszcza w Autorskim tekście i objaśnia ją w przypisie. Albo może inaczej: Wydawca, zauważając błąd Autora, poprawia jego tekst, nie informując o tym czytelnika.

¹⁰ Komputerowy program edytorski Pamiętników ustawiony jest na eliminację dzielenia (przenoszenia) wyrazów. Program osiąga ten efekt m.in. poprzez powiększanie odstępów pomiędzy słowami (nadmierne światła). Być może tu tkwi również geneza wspomnianych już opuszczeń liter w tekście. Nie potrafię wykluczyć, że wspomniane wyżej wypadki rozdzielonego pisania słów, które polska ortografia nakazuje pisać łącznie, to również dzieło osoby pracującej na komputerowej klawiaturze. Razi także stosowanie w książce łącznika (ze spacjami) zamiast myślnika (którego zazwyczaj nie ma na komputerowych klawiaturach).

Na stronie 4. książki znajduje się długa lista nazwisk ludzi pracujących przy edycji (m.in. recenzent „wewnętrzny”¹¹). Nie ma tam osoby redaktora (dawniej zwanego adiustatorem), podobnie i korektora. Rzeczywiście tekst robi wrażenie, że nie przeczytał go nawet sam Wydawca, nie mówiąc o recenzencie, i że również nie dotknęło go oko redaktora bądź osoby parającej się korektą; czy bowiem nawet marny korektor przepuściłby np. w dwuwierszowym przypisie na s. 511 słowo „znajsudje” mające oznaczać: „znajduje”, podobnie dziwactwa typu: „we Wiedniułf” (s. 483), „ongo” zamiast „ongi” (s. 384), „006Datka” [??] (s. 385), podobnie frazy: „radować siebie”, zamiast „ratować siebie” (s. 94), „jadałem” zamiast „gadałem” (s. 282), „dwa o swoich” zamiast „dba...” (s. 145), „taksując graty” zamiast „...grady” (s. 240), „prowadzi się” (s. 279) zamiast „powodzi się”, czy: „obawiano się, iż obawiano się”, albo zdanie powtórzone dwa razy na s. 290. Wydawcy nie razi też stworzona przezeń (czy przez jakiegoś kopistę-ignoranta) nowojorska Piąta „Avenue” (s. 398), która potem w indeksie zamiast Piątą Aleją nazwana zostaje – wbrew systemowi nazewnictwu Nowego Jorku – Piątą Ulicą. To znów tylko nieliczne przykłady z bardzo bogatej listy uchybień, uchybień będących w znacznej większości dziełem Wydawcy!

Książkę zaopatrzone w dwa indeksy – geograficzny i osobowy. Obydwa niekiedy zająbiają się ze sobą, np. w osobowym znajdziemy i hasła Galicja, Goraj, Poznań, Stühlingen, Świstówka Roztocka czy Warszawa. Indeks osób ułożony jest alfabetycznie według nazwisk, ale spotykamy i hasła z imieniem wysuniętym na czoło układu alfabetycznego (np. Antoni Pająk, Galeazzo Ciano, Ławrientij Beria czy Tadeusz Strumiłło). Główki haseł w zasadzie operują mianownikami, ale niekiedy innymi przypadkami (np. „Szalaya”). Wreszcie indeks w zasadzie łączy różne formy nazwiska w jedno, ale znów nie zawsze (por. np. hasła Velthusen i Weltuzen). O pominięciach niektórych osób w indeksie pisałem wyżej, tu dodajmy informację o sytuacji poniekąd odwrotnej: dzieleniu jednego bytu na więcej haseł (np. Feliks Antkowiak, który na s. 498 pomyłkowo nazwany został Franciszkiem, i w rezultacie dorobił się – nie on jeden – dwóch haseł).

II

Wydawca często odsyła do opublikowanego wcześniej przez siebie, również nakładem Biblioteki Kórnickiej, dwutomowego Dziennika z wojny 1939–1945 Stablewskiego (przydając zresztą książce przemiennie tytuł Dziennika..., albo Dzienników...)¹². Przejrzałem tę wcześniejszą edycję – ku mojemu zaskoczeniu jest ona opracowana poprawniej aniżeli tom zakopiański. Strona tytułowa edycji z 2005 r.

¹¹ Prof. zw. dr hab. Jan Kęsik z Uniwersytetu Wrocławskiego był również recenzentem wydawniczym głośnej w swoim czasie, nieudolnie wydanej pracy Ł. Jastrzębia i J. Lubierskiej-Lewandowskiej, pt. Ofiary terroru i działań wojennych 1939-1945 w Poznaniu (książki *non vidi*), jak również opracowanych przez Ł. Jastrzębia dzienników T. Stablewskiego z czasów okupacji (o nich niżej).

¹² T. S t a b l e w s k i, Dziennik z wojny 1939-1945, opr. Ł. Jastrzab, cz. I 1939-1941, cz. II 1942-1945, Kórnik 2015, PAN Biblioteka Kórnicka. Podobnie jak zakopiański Pamiętnik i „wojenny” tytuł jest dziełem Wydawcy, nie Autora, dziełem niezbyt fortunnym, jako że mianem „z wojny” zwykliśmy określać relacje z pól bitew, Autor zaś w latach 1939-1945 prochu nie wahał, a jedynie żył pod niemiecką okupacją w okolicach Poznania.

wymienia osobę odpowiedzialną za redakcję i za korektę¹³. O wiele rzadziej spotykamy tu niezgodności z dzisiejszą ortografią, o wiele rzadziej (choć nierzadko) występują błędy niewychwycone przez korektę (np. w inicjalnym słowie „Kutki” zdania na s. 209 czytelnik musi domyślić się słowa: Skutki); ponadto rozłącznie pisane słowa (co raz, trzy godzinny, nota bene, w przede dniu, nie koniecznie, nie dawno, nie jeden, nie wiele, z nad itp.). Często też spotykamy nieaktualne od dawna w polszczyźnie skróty (jak n.p., o.o., ś.p., t.j., zł.). Mam kłopot ze zrozumieniem frazy: „4000 tysiące samolotów” (s. 255), czy, podobnie: „ładny kawał mięsa jaj” (s. 253). Nie brak i innych uchybień ortografii, jak „przechszczenie”, „pochańbienie” czy dziwnych odmian jak „wieścią” (zamiast wieściom). Pojawiają się też dziwne nazwy geograficzne, jak np. w 1942 r. Kaliningrad – wyłączając domniemanie, że Autor miał zdolności profetyczne, trzeba przyjąć, że albo Wydawca oddał w ten sposób autorską nazwę Królewca, albo też chodzi tu o sowiecką nazwę Tweru (Kalinin)? Rzadziej zdarzają się częste w późniejszej edycji opuszczenia liter, choć i tu nie brak komicznych wydzźwięków, jak np. na s. 389 części I: „skoczą się jego dochody” (zamiast: skończą), czy na s. 501 zwrot: „Niemcy mili”, nakazujące podejrzewać Autora o jakże mu obcy filogermanizm (zamiast: „Niemcy mieli”), czy cytat za niemieckim żołnierzem: „Weg mit dem Deck” (s. 557), gdzie naprawdę nie chodzi o żaden pokład (das Deck). W ogóle obydwie edycje mają z niemczyzną szczególne kłopoty, np. polecenie: „To idziecie z nami” ma wedle Wydawcy w języku Goethego być zapisane: „Dann kom men Sie mit” (s. 200), a tłumaczenie polecenia „Ein Pole muss rauss!” ma znaczyć: „Polacy muszą wyjść” (s. 390; z narracji Autora wynika, że chodzi o konieczność wyjścia z zapełnionego do granic limitu autobusu jednego Polaka, gdy zamierza wsiadać jeden Niemiec). Wysokiego i głębokiego budownictwa nie oddajemy przez dziwoląg „Hoch-und Tielbau” (cz. 2, s. 88); przestawka liter w tekście w słowie Eintopf, zamiast dokonania korektowej poprawki skutkuje przypisem, iż „Eintopfsonntag to niedziela z eintopfem, czyli obiadem jednodaniowym” (s. 352). Przypisy grzeszą niekiedy brakiem precyzji, np. przypis na s. 544 (por. też wykaz skrótów na s. 42!), iż „Ostland” [czyli tereny tzw. Reichkommissariat Ostland utworzonego po najejchaniu ZSRR przez Hitlera – AG] to „Urząd zajmujący się gospodarką przestrzenną”.

Niedosyt budzą też indeksy edycji z 2015 r., zestawione w sposób mechaniczny: np. jeden z głównych bohaterów części I, stryj Autora, Karol Antoni Stablewski (we Wstępie, s. 11, Wydawca – ignorując wszelkie zasady terminologii genealogicznej – nazywa go wujem Autora!), ujęty został w indeksie tylko wtedy, gdy tekst wspomina go pod nazwiskiem, a pomija liczne strony, na których w tekście pada tylko określenie „mój stryj”! Porównując edycje z lat 2015 i 2020 obserwować też można, że w tej pierwszej tekst autorski ujęty jest w niebywalej długości zdania, składające się z krótszych, oddzielanych od siebie średnikami. W książce zakopiańskiej interwencja tajemniczej ręki (Autora?, Wydawcy?, nieznanego redaktora?) sprowadziła zdania do właściwych wymiarów. W wydaniu z 2015 r. budzi natomiast uznanie zastosowanie

¹³ Jest nią współwydawczyni wraz z Ł. Jastrzębiem wspomnianej wyżej książki o „ofiarach terroru” w Poznaniu. Por. wystawione w 2015 r. pisemne referencje Ł. Jastrzębia o niej (http://www.origo-gen.pl/pdf/ref_JastrzabLukasz.pdf).

tam żywej paginy, przypominającej, o którym roku czytamy; jej brak w Pamiętniku zakopiańskim daje się podczas lektury bardzo dotkliwie odczuwać.

III

Podczas lektury obydwu edycji – dziennika z czasów okupacji i zakopiańskiego – widać, jak niełatwe jest podjęcie wydawniczej decyzji na temat skali objaśniania czy komentowania treści zawartych w tego rodzaju źródłach. Podczas okupacji hitlerowskiej Autor, przebywając w tzw. Kraju Warty, odcięty prawie całkowicie od prawdziwych informacji o przebiegu wojny na światowych arenach, bombardowany był licznymi pogłoskami o otwarciach frontów, o desantach itp. Te wspaniałe, krzepiące samopoczucie informacje (zwiastujące szybkie zakończenie wojny), wprowadzał na łamy swojego dziennika. Wydawca w lakonicznym wstępie nie informuje o zakresie tematycznym swoich przypisów, informacji objaśniających, uzupełniających bądź korygujących. Najczęściej pomija milczeniem owe – jak dzisiaj powiedzielibyśmy: fake newsy. W wydaniu dziennika z czasów okupacji wyjątek od tej zasady stanowią wspomnienia Autora dotyczące rzymskokatolickiego Kościoła i jego ludzi – Wydawca, który opublikował książkę o losach tej instytucji w okupowanej Wielkopolsce¹⁴, tę tematykę w przypisach szeroko komentuje i rozwija. Podczas lektury Pamiętnika zakopiańskiego łatwo dostrzec, że w powojennym Zakopanem i na gruncie zakopiańskich wydarzeń Wydawca czuje się zdecydowanie mniej pewnie. Odbija się to wyraźnie na poziomie aparatu wydawniczego.

Wydawca zadeklarował ambitny program objaśniania w przypisach wspomnianych przez Autora miejscowości i osób, ale i terminów czy obcojęzycznych słów, rzadziej wydarzeń. Włożył w to wiele pracy, objaśnił wiele osób, od tak znanych jak Wyspiański, Bismarck, Chruszczow czy Gomułka, do niezbyt znanych, jak ludzie z szerokiego kręgu rodzinnego Autora czy osobistości i osoby z zakopiańskiego partykularza – przy tych ostatnich występują jednak całkiem znaczne pominięcia identyfikacyjne. Przypisy, początkowo obszerne, powoli stają się coraz bardziej lakoniczne, ograniczając się wreszcie często tylko do imienia i nazwiska oraz granicznych dat życia bohatera. Rośnie też liczba osób nieobjaśnionych.

IV

Oczami wyobraźni widzę dosadną i bezlitosną opinię Autora o swoim Wydawcy¹⁵. Muszę się do tej imaginowanej, niepocholebnej, opinii dołączyć. Na czwartych stronach okładek obydwu dzienników Wydawca przedstawia się jako „starszy kustosz w PAN Bibliotece Kórnickiej, autor 12 książek oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych i publicystycznych dotyczących historii współczesnej”. Informuje też, że za napisanie

¹⁴ Ł. Jastrząb, *Archidiecezja poznańska w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, Poznań 2012 (książki *non vidi*).

¹⁵ Ilekroć w niniejszym tekście piszę: Autor, mam na myśli Tertuliana Stablewskiego. Łukasza Jastrzębia nazywam Wydawcą. Zastrzeżenie to formułuję po lekturze wydania z 2015 r., gdzie w części I Dziennika, s. 456, w przypisie, Ł. Jastrząb nazywa siebie Autorem („Jedynym znanym Autorowi niniejszej edycji...”). Stablewskiego Wydawca nazywa w przypisach autorem (minuskułnym, np. Pamiętnik zakopiański, s. 13, 14 i passim).

jednej z nich, opatrzonej „słowem wstępnym Lecha Kaczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej” „otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi”.

Znaczna część wspomnianych książek wydana została przez Bibliotekę Kórnicką. Na salony kórnickiego zamku wraz z naszym Wydawcą wkroczyła gromada powołanych przezeń do życia „nurowiszów” i potworów-monstrów, generałów Borów-Komorskich, doktorów Bodańskich, górali Batzów, pań Szołowskich i innych, podobnych. Ożyli na tych salonach również bohaterowie Dostojewskiego nazwani w przypisie do zakopiańskiego Pamiętnika „Braćmi Karmazow”. W ich otoczeniu nasz Wydawca przygotowywał (i przygotowuje?) kolejne książki do druku. Jest w dzienniku okupacyjnym krótka opowieść Stablewskiego o niemieckich chłopach przesiedlonych podczas ostatniej wojny z Besarabii do Wielkopolski. Autor kończy opowieść o nich, trawestując znane łacińskie powiedzenie. Pisze: *Habent sua fata... populi*. Wydawca, uznając iż czytelnik nie zrozumie, zabiera się do tłumaczenia i wyjaśnia czytelnikowi w przypisie, że znaczy to: „Ludzie mają swoje przeznaczenie”¹⁶. Przypis ten musi rodzić u czytelnika smutne domniemanie (graniczące z pewnością), że są już naukowcy pracownicy polskich naukowych bibliotek, którym obca jest znajomość łacińskiej sentencji o dziejach/losach książek. Książek, których kustodię owym pracownikom powierzono, książek, których *fata* oni współtworzą. I są też już na polskich uczelniach profesorowie zwyczajni nauk historycznych (nauk, które zawsze obcuja z książką), recenzenci wewnętrzni, których (jeżeli w ogóle czytają recenzowane dzieło) taki przypis nie razi.

V

Dziś wiele osób i instytucji para się w Polsce działalnością wydawniczą. Zawsze zresztą istniały wydawnictwa z lepszą lub gorszą renomą. Te z lepszą dokładały wielu starań, aby owej renomy nie stracić. Dlatego też nie mogą przywyknąć do historycznego znaku Biblioteki Kórnickiej położonego na stronie tytułowej tak opracowanej książki, jak referowany tu Pamiętnik zakopiański. Książki opracowanej i wydanej w Bibliotece Celichowskich, Bodniaków, Weymanów i Marciniaków przez pracownika Biblioteki. Książki opracowanej niedbale i nieudolnie. Książki postępującej zasady obowiązujące w języku polskim, niestarannie odczytanej i opatrzonej prymitywnym komentarzem, wreszcie fatalnie zrealizowanej komputerowo. Nie zasłużył sobie na takie potraktowanie Autor, nie zasłużyli Czytelnicy, nie zasłużyła sama Biblioteka. Czytelnicy zostali tu zlekceważeni, a Autor i jego spadkobiercy, przekazujący rękopis do Szacownej Biblioteki – pokrzywdzeni. Niepokój budzi problem, który nazwałbym powinnością opieki Biblioteki nad tekstem Autora. Biblioteka stała się właścicielką dzieła Autora. Jako właścicielka rękopisu postanowiła go opublikować, oczywiście pod nazwiskiem Autora. W procesie przygotowywania edycji do druku Biblioteka powinna dbać o staranne wydanie dzieła. Nie wiem, czy Biblioteka poleciła swemu pracownikowi przygotowanie edycji, czy też inicjatywa wyszła od pracownika, a Biblioteka tylko wyraziła zgodę na włączenie dzieła w poczet swoich

¹⁶ Pamiętnik z wojny, cz. II, s. 278. Gwoli sprawiedliwości dodajmy jednak, że gdy w Pamiętniku zakopiańskim, s. 139, Autor przywołuje powiedzenie o książkach w pełnym brzmieniu, Wydawca tłumaczy je poprawnie.

wydawnictw, a potem, po otrzymaniu zewnętrznej recenzji, uznała dzieło za należyte przygotowane do druku. Faktem jest, że nakładem Biblioteki, pod nazwiskiem Autora, ukazała się jego książka m.in. niedbale skopiowana z rękopisu, ze skandalicznie popsutą polską ortografią, z poprzekręcanymi nazwiskami. Z uchybieniami, które czytelnik gotów przypisać Autorowi, godząc w jego dobre imię, podczas gdy w rzeczywistości obciążają one Wydawcę, a pośrednio – Bibliotekę. Nie chciałbym, aby któryś z posiadanych przeze mnie rękopisów trafił kiedyś do biblioteki, która odda go w ręce jakiegoś swojego strasznego kustosza.

Biblioteka Kórnicka, skarbnica dzieł nauki i kultury, legitymująca się ponad półtorawiekowym dorobkiem wydawniczym, powinna z należytą starannością publikować swoje zasoby, czy są to wczesnośredniowieczne wiersze o bitwie pod Fontenoy (841), czy współczesne memuary. Biblioteka Kórnicka nie powinna, nie może, pozwalać sobie na *testimonia paupertatis*¹⁷. Stąd niniejsze, smutne słowa krytyki i niepokoju. Niepokoju monstre...

¹⁷ Niestety dzienniki Stablewskiego nie są jedynymi tego typu świadectwami. Por. krytyczne omówienia (pióra A. Wagnera i piszącego te słowa) wydanego w 2014 r. Inwentarza ekslibrisów Biblioteki Kórnickiej, z. 1 (Studia Źródłoznawcze 55, 2017, s. 237-256) czy internetowe opinie na temat wydania książki o „ofiarach terroru”.